



**ŚWIĘTO
ODRODZENIA
POLSKI**

Dzień lipiec, niby zrywający, jak wiele innych. Zrywający, a jednak odmienny. Czerwona karika w kalendarzu: 22 LIPCA — ŚWIĘTO ODRODZENIA POLSKI. W tym dniu — trzydziści pięć lat temu — zapoczątkowały się historyczne, jakże znamienne, przeobrażenia.

Był lipiec 1944 roku. Zwycięska Armia Czerwona wspólnie z żołnierzami Wojska Polskiego przekroczyła granicę ścisłego ziem polskich wywołując Chełm i Lublin. Na wyzwolonym terenie Krajowa Rada Narodowa powołuje Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego — pierwszą w dziejach naszego państwa władzę ludową. Już 22 lipca 1944 roku PKWN ogłosił swój manifest programowy, znany pod nazwą Manifestu Lipcowego.

„Zadania wyzwolenia Polski, odbudowy państwa, doprowadzenia wojny do zwycięskiego końca, uzyskanie dla Polski odnego miejsca w świecie, rozpoczęcie odbudowy zniszczonego kraju — głosiły słowa Manifestu — to nasze naczelne zadania”.

W ślad za tymi słowami poszły dekrety o podstawowym znaczeniu: ustawa o reformie rolnej i nacjonalizacji przemysłu. I chociaż to ostatnia miała w pierwszej fazie większe znaczenie polityczne, niż gospodarcze (spśród 30 tys. zakładów przemysłowych blisko 20 tys. zostało zniszczonych) znalazła żywy oddźwięk w sterach polskich robotników. Rozpoczął się okres odbudowy kraju ze zniszczeń wojennych.

A początki nie były łatwe. Skomplikowana sytuacja międzynarodowa i walki z reakcją wewnętrzną utrudniały normalizację życia w kraju. Ale równocześnie w roku tych zmagających wyrosły się programy idące PPR i PPS — najbardziej aktywnych sił politycznych ówczesnej doby. Zacieśnienie współpracy między obydwioma partiami umożliwiło jednoczenie hegemonii klasy robotniczej, głównej osi obozu demokratycznego, co w konsekwencji — w grudniu 1948 — doprowadziło do zjednoczenia ruchu robotniczego i powstania Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Partii, która bazując na osiągnięciach polskich; wyśli rewolucyjnej oraz zniechęcał marksizm-leninizmu, nakreśliła koncepcję dalszej budowy socjalizmu w Polsce.

Realizacja tego programu nie byłaby jednak możliwa bez wydatnej pomocy Związku Radzieckiego, który — uczkolwilek sam poniósł dotkliwe straty w czasie zmagania wojennych — dostarczył Polsce w pierwszym okresie wiele maszyn, urządzeń i dokumentacji technicznych. Kraj Rad jest zresztą do dziś naszym najpoważniejszym partnerem handlowym wśród krajów RWPG.

Dzięki tej współpracy oraz rozwijającej się wydatnie handlowej i kooperacji zarówno z państwami socjalistycznymi jak i zachodnimi, Polska znalazła się w czołówce najbardziej uprzemysłowionych krajów świata. Nowa Huta, Konin, Tarnobrzeg, Bełchatów, Port Północny, Huta „Kołowice”, ROW — to pomniki etapów naszego rozwoju gospodarczego, symbole słusznej drogi wytyczonej przez partię.

Równocześnie z rozwojem gospodarczym rosło znaczenie Polski na forum międzynarodowym. Kraj nasz był jednym z założycieli ONZ, na forum której dał się poznać jako zwolennik światowego odprężenia. Już w 1957 roku Plan Rapackiego zakładał utworzenie strefy bezatomowej w Europie środkowej. Propozycje ograniczenia zbrojeń przedkładał rząd Polski również w latach 1958, 1960 i 1963, a szereg naszych postulatów sformułowano w trakcie KBWE w Helsinkach.

Dzień lipcowego Świeta, to, dla Polaków dzień refleksji. Jaką drogą poszliśmy? Co osiągnęliśmy? Kim jesteśmy?

„Daję wspomnień, dzień oceny...
Święto Ludowej Ojczyzny.

Trudną, ale i owocną drogę przebyliśmy w minionym trzydziestolecu. A zainicjowały ją słowa tekstu Manifestu Lipcowego z plakatów naklejonych na ścianach chełmeckich domów. Słowa, które już drugie pokolenie Polaków zamienia w czyn.

PO PODPISANIU SALT II

Gratulacje od załogi „Chełmka”

Po podpisaniu przez Leonida Breżniewa i Jimmy'ego Cartera układu SALT II, na ręce Sekretarza Generalnego Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Przewodniczącego Rady Najwyższej napłynęło wiele listów z wyrazami zadowolenia i gratulacjami.

W telegramie przesłanym do Leonida Breżniewa przez załogę PZPS „Chełmka” czytamy:

„Z radością przyjęliśmy podpisanie przez przywódców Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych układu o ograniczeniu zbrojeń ofensywnych — SALT II, układu umacniającego nasze prawo do życia i pracy w pokoju.

Jesteśmy wdzięczni przywódcom KPZR i państwa radzieckiego a szczególnie Sekretarzowi Generalnemu KC i Przewodniczącemu Rady Najwyższej za osobisty wkład i konsekwencje, które umożliwiły podpisanie tego doniosłego dla całej ludzkości dokumentu.



Dwufygodnik Samorządu Robotniczego PZPS CHEŁMEK

(re-j). 25 czerwca odbyła się w Warszawie III Krajowa Narada Przedstawicieli Samorządu Robotniczego, w której wzięło udział blisko dwa i pół tysiąca działaczy samorządów robotniczych z ponad dwóch tysięcy wiodących zakładów naszego kraju. Narada poświęcona była omówieniu najważniejszych zadań i mechanizmów warunkujących realizację planu społeczno-gospodarczego rozwoju kraju w drugim półroczu bieżącego roku.

LUCYNA SWORZEN — DELEGATKA „CHEŁMKA” NA III KRAJOWĄ NARADĘ PRZEDSTAWICIELI SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO:

„Reprezentowałam zakład, województwo i organizację młodzieżową...”

Delegatka PZPS „Chełmka”, województwa bielskiego oraz wojewódzkiej i zakładowej organizacji młodzieżowej była Lucyna Sworzen — członek Prezydium KSR, przewodnicząca ZZ ZSMP.

Zabierając głos w czasie narady Lucyna nie omieszczała podkreślić, iż w gronie dziesięcioletniej załogi „Chełmka” znajduje się ponad trzy tysiące ludzi młodych, którym problem jakości produkowanego ołowiu nie jest obojętny.

„Jedną z ważniejszych form działania w tej kwestii — podkreśliła w swym wystąpieniu — są narady wytwórcze, organizowane w podstawowych oddziałach i wydziałach produkcyjnych. Dyskusje te nie nawiąknęły jeszcze elementami dyplomacji, która — niestety — zaczyna powoli rodzić się na posiedzeniach KSR-ów. To na naradach wytwórczych słyszymy o wszystkim, co pomaga i co przeszkadza dobrze pracować, o konkretnych faktach i zdarzeniach.



FOT. J. PAWLAK

Tu mówi się o dobrej i złej robocie, tu wymienia się z imienia i nazwiska”. (...)

Poruszała także w swym wystąpieniu hamujący wpływ uzależniania wszystkich przedsięwzięć od różnorakich wskaźników i limitów przydziałów, przedstawiła działalność ZSMP zmierzającą do zahamowania rotacji kadrowej oraz zapewniła w imieniu załogi, że „Chełmka” zrobi wszystko, by wyniki przedsiębiorstwa były coraz lepsze. „Mogę stwierdzić, że 35 rocznicę naszej Ludowej Ojczyzny powitamy godnie dając to, co najcenniejsze — dobrą, rzetelną pracę na miarę czasów i potrzeb kraju”.

Po zakończeniu obrad, zapytana o wrażenia, Lucyna powiedziała bezpretensjonalnie:

— Byłam zadowolona, że mnie właśnie powierzono mandat delegatki, ale równocześnie zdawałam sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka na mnie ciąży. Nie będę ukrywać, że chwilami bałam się, że nie poddam temu sadaniu. Miałam przecież reprezentować nie tylko nasz zakład, ale całe województwo bielskie oraz wojewódzką i zakładową organizację młodzieżową.

— Atmosfera narady? Tego nie da się określić w kilku zdaniach. Jedno jest pewne — będę ją pamiętać bardzo długo, identyfikując, jak telefony z gratulacjami, które po powrocie z Warszawy otrzymałam od nieznanym często osobom z wielu okolicznych miejscowości.

Nowi przyjaciele chełmeckich krwiodawców

(OR) Większość pracowników „Chełmka” zna dobrze działalność tutejszego Klubu Honorowych Dawców Krwi. Po prostu nie można ich nie zauważyć, gdyż znani są szeroko nie tylko na naszym terenie. Nawiązali bowiem wiele bliskich kontaktów z innymi klubami, nawet spoza województwa bielskiego.

Niedawno do grona swoich przyjaciół wpisali krwiodawców z jedynego ja przez to i słynnego wiejskiego Klubu HDK z Piotrowic koło Praszczowa. Nasze krwiodawczynie czekać się już nie można, tak im przypadł do serca piotrowicki sukces.

W miłej bezpretensjonalnej atmosferze przebiegało pierwsze spotkanie (24. VI. br.) chełmeckich i piotrowickich krwiodawców. Ustalono program dalszej współpracy, wspólnych imprez. Kolejne spotkanie w Piotrowicach w pierwszych dniach lipca miało również charakter wesołej zabawy. Przy tej okazji dalewczęta z chełmeckiego klubu prowadzili akcję propagandową wśród tamtejszej młodzieży. Prawdopodobnie następną imprezą odbędzie się w Chełmku. Nasze krwiodawczynie czekać się już nie można, tak im przypadł do serca piotrowicki sukces.

Sezon w pełni...



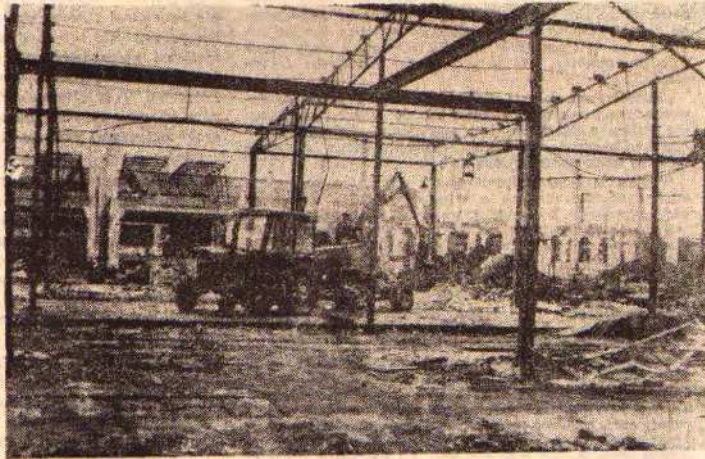
...para wczasów, białków i pieczonych kiełbasek

„Chelmeckie wczoraj i dziś”

Redakcja „Echa Chelmeckiego” wespół z kierownictwem PZPS „Chelmeck”, ogłasza konkurs pod hasłem: „Chelmeckie wczoraj i dziś”, do udziału w którym zaprasza wszystkich pracowników przedsiębiorstwa (w tym również byłych członków załogi — emerytów i rencistów).

Organizatorzy konkursu nie zawężają ani tematyki, ani formy czy też objętości prac (mogą to być pamiętniki, wspomnienia, opis kilku wybranych lat, które autorowi są najbliższe i najbardziej znane itp.). Organizatorom zależy szczególnie na autentycznych, osobistych relacjach ukazujących odbudowę zakładu ze zniszczeń wojennych, etapy rozbudowy i modernizacji zarówno zakładu chelmeckiego, jak i pozostałych, zmiany organizacyjne i technologiczne, które przyczyniły się do ułatwienia pracy załogę, rozwój bazy socjalnej i wypoczynkowej.

W temacie konkursu mieszczą się również wspomnienia z byłej lub aktualnej działalności w organizacjach politycznych i społecznych, jest także miejsce na ukazanie drogi kariery zawodowej i ewentualnych rodzinnych tradycji obywatelskich. Od pracowników młodszych oczekujemy na relacje o początkach ich pracy, o problemach adaptacji społeczno-zawodowej, o podejmowanych inicjatywach, o sukcesach i trudnościach. Mówiący: kwiłko; zwłastko, co zostało w milionym trzydziestopięcioletni w naszych zakładach i w życiu ludzi z nimi związanych — a co godne jest utrwalenia — jest tematem naszego konkursu.



Cała przedwojenna historia „Chelmecka”, ta praktycznie rzecz biorąc — ciągnie rozbudowę i modernizacja zakładu

REGULAMIN KONKURSU:

1. Konkurs organizowany jest dla uczczenia trzydziestopięcioletnia PRL i ma na celu ukazanie przemian, jakie zaszły w „Chelmecku” w tym okresie.
2. Konkurs jest jednocześnie imprezą towarzyszącą obchodom czterdziestopięcioletnia „Echa Chelmeckiego” (15—1 września br.), zaś materiały konkursowe będą m. in. ważnym przyrzeczeniem przy opracowywaniu nieudzielnego jubileuszowego PZPS, których jubileuszowi pólwieca przypada w najbliższych latach.
3. W konkursie mogą wziąć udział wszyscy pracownicy PZPS „Chelmeck”, którzy w

- terminie do 30 sierpnia br. złożą swoje prace (w maszynopisie lub czytelnymskopiis) w sekretariacie redakcji, bądź przekażą je na adres: Redakcja „Echa Chelmeckiego”, p. inż. Jana Kilińskiego, 32-580 Chelmeck (telefon wewn. 319).
4. Prace oceniane będą jury, w skład którego wejdą przedstawiciele redakcji oraz kierownictwa społeczno-gospodarczego PZPS. Autorzy najlepszych prac konkursowych otrzymają nagrody w następującej wysokości:
 - I — 3 tys. zł
 - II — 2 tys. zł
 - III — 1 tys. zł
 oraz pięć wyróżnień. Jury zastrzega sobie prawo

innego podziału nagród, z tym, że ogólna suma przeznaczona na nagrody nie może ulec zmianie.

5. Ogłoszenie wyników konkursu i wręczenie nagród nastąpi 15 września br. w trakcie uroczystości czterdziestopięcioletnia „Echa Chelmeckiego”.

PS. Dokładny program imprezy towarzyszących Dniom Gazety (przypominamy: 15—16 września) zamieścimy w następnym wydaniu „Echa Chelmeckiego”. Już dziś jednak zachęcamy do zarezerwowania sobie tych dwóch dni na harce, tańce i swawole, jakie gwałtem przygotowuje dla swych Czytelników.

KULISY POSTĘPU TECHNICZNEGO

Za widły — i do roboty...

rozpracowanie tego problemu, ale nie wiadomo, jaki będzie efekt. Do tej pory używamy widel.

— Pobieramy strużyny w magazynie odpadów, następnie musimy załadować widłami na wózek akumulatorowy i rozładować pod wiatłą obok wydziału — opowiada jeden z pracowników. — Układa się przynajmniej strużyny i odpadów skórzanych tak dużo, by wystarczyło na około dwa dni. Nie można robić większego zapasu, bo w dni deszczowe strużyny, mimo zabezpieczenia mogą zawilgnąć.

— Do niedawna czynności te, razem z podawaniem strużyny do siekaczy, wykonywało pięć osób, obecnie pracuje tylko dwóch ładowaczy — dodaje mistrz. — Może to dla nich i lepiej, gdyż uzyskują wyższy zarobek. (A stawkę tu — w porównaniu z resztą wydziału — nie wysoki).

— Ciężka robota, cały czas widłami trzeba machać i o nawet nie pod dachem. A jak się wybierze strużyny złożone bliżej transportera, to potem trzeba i po dziesięć i więcej motorów biegać z ładunkiem. Niby na widłach niewiele się zmieści, ale po kilku godzinach czuje się już w grabieżce.

W chwili obecnej nie ma jeszcze możliwości zmiany tego stanu rzeczy. Czekamy na efekt pracy krakowskiego Biura Projektów, które opracowuje system mechanicznego ładowania strużyny. Przekaż to jednak sprawa, że w przedsiębiorstwie eksportującym swoje wyroby, w przedsiębiorstwie już nowoczesnym, efekty osiągnąć przez jeden z wydziałów produkcyjnych uzależnione są przede wszystkim od wytrzymałości i zdrowia dwóch ludzi z widłami, pracujących metodą pracownic.

Gdzie pójść ze skargą?

(ro-3) Stare porzekadło mówi, że dobrze jest tylko tam, gdzie nas nie ma, co oznacza, iż tu, gdzie jesteśmy, bywa co najmniej różnie. Ano, bywa nieestety, a szczególnie w takiej zbiorowości, jaka stanowi zakład zatrudniający ponad sześć tysięcy osób. Co więc ma zrobić pracownik, którego interes — faktycznie lub pozornie — stanie się sprzeczny ze stanowiskiem zakładu, a polubownie załatwienie sporu, z takich czy innych powodów nie wchodzi w rachubę?

Pierwszą instancją odwoławczą w takiej sytuacji jest Zakładowa Komisja Rozjemcza — organ o szerokiej kompetencji, który — po wnikliwym rozpatrzeniu sprawy — wydaje odpowiedni werdykt. Jeśli któraś ze stron nie zgadza się z owym orzeczeniem, może przekazać sprawę do wyjaśnienia Terenowej Komisji Odwoławczej d.s. Pracy (Odwolawczy ul. Dąbrowskiego 2) lub — w dalszej kolejności — Okręgowemu Sądowi Pracy i Ubezpieczeń w Krakowie.

Zycząc wszystkim naszym Czytelnikom bezkonfliktowej atmosfery w miejscu pracy, polecamy ich uwadze zarówno koleżeńską proceduralną, jak i adresy instancji odwoławczych. O! tak, „na wszelki wypadek...”

Papierowe życzenia

(Og) Odwiedziliśmy ponownie wydział produkcji pomocniczej, o którym pisaliśmy obszernie w kwietniowym numerze „Echa”.

— Niewiele się dożychoza zmiany — uszyliśmy na powitanie. — Zoopatrzona nadal o nas nie pamięta. Trudności z kartonem są większe niż były, papieru także często brakuje. Kłopoty produkcyjne z tego powodu narastają. Wymaga się od nas dobrej roboty, staramy się rzetelnie pracować rzetelnie, ale... Niech nam ktoś odpowiednio zapewni wreszcie niezbędny materiał.

REPORTERSKIE WĘDRÓWKI PO ZAKŁADZIE

Coś nam trzeszczy w maszynierii

Koniec pierwszego półrocza, to pora podsumowania gospodarki zakładowej, a celowej wykonywania pracy dziesiątków, setek ludzi przekraczających codziennie bramę PZPS „Chelmeck”. W przeddzień zamknięcia półrocza odwiedzamy wydział produkcji wtórnej skóry.

— Na wynikach naszego wydziału zaczęły poważnie mieszać zimowe, kiedy to nasz wydział, jako wybitnie energochłonny, był zawsze pierwszy na liście wyłączeń — mówi kierownik mgr inż. Aleksander Firek. — Niemniej załoga stara się o nadrobienie strat. Pierwsze półrocze zamknęliśmy wynikiem ponad 686 tys. m kw. wtórnej skóry. Jest to niewiele mniej niż w roku ubiegłym, kiedy to osiągnęliśmy w analogicznym okresie (w znacznie lepszych warunkach) blisko 693 tys. m kw., a jednak jesteśmy w tyle z planem o blisko 50 tys. m kw. produktu.

— O ile warunki pracy nie będą gorzej niż w maju i czerwcu — wtraca jeden z pracowników — to powinniśmy wyjść na swoje z początkiem czwartego kwartału. To znaczy jeśli nie zajdzie potrzeba wyłączeń, nie będą gorzej parametry parły przemysłowej oraz zbyt wielu deszczowych dni.

— Poprzednie wizyty w naszym wydziale utwierdziły nas w przekonaniu, że załoga jest tu naprawdę dobra i potrafi pracować. Czy jednak — oprócz czynników, które można by nazwać „siła wyższa” — są jakieś inne, które utrudniają nam pracę?

— Kolega Niziołek, pokazując redaktorowi nasz wydział — mówi kierownik przekazyjąc mi mistrzowi wiadomości — a zwłaszcza park maszynowy. To jest właśnie

nasz „gwóźdź w butcie”, choć mechanicy robią co mogą. Stale muszą dźbać przy maszynach, gdyby nie oni (ot choćby Jan Pedrys na przykład) dawno moglibyśmy zwinąć kramik.

Idziemy więc na teren wydziału. Huk maszyn, zwłaszcza w pobliżu młynów zagłusza wszelkie słowa. Miejscami trzeba przeskakiwać kałuże wody przesączającej się z wyższych poziomów. Nad płuczkami unosi się ciężki opar wody basiennej... Tak, warunki pracy nie są tu najłatwiejsze.

— Tu mamy młynów o tarzach zebatych — pokazując na wielkie, warzące beby mistrz Niziołek — tutaj przechodzi pulpa z rynnami tłuczonych by uległa dalszemu rozdrobnieniu zanim trafi na tarznice austriackie. Miały one szpinokową sługą żywotność. Obecnie mają więcej co dwa tygodnie mechanicy muszą je zmieniać i ostrzyć.

Schodzimy na niższy poziom do pomieszczenia młynów stożkowych. Tu właśnie kończy się proces rozdrobnienia pulpy, stąd też po dalszym nasaczeniu trafia na sito i — już jako wstęga skórzana — na wałce suszarni. Przy jednym z młynów nad wykładaną stożką można się mechanicznie

— Panie, ten stożek zakładowy w poniedziałek, a dzisiaj mamy piątek i co? Znowu trzeba montować nowy. To są części — zapala się jeden z nich — to jest dno, a nie części! Dziś poszły dwa stożki do wymiany, a reszta też niewiele dłużej poczeka. Już ręce opadają...

— Używam poprzednio stożki wytrzymały średnio do pięciu miesięcy — wyjaśnia mistrz. Teraz chcemy się

gdy aktualnie stosowane części popracują bezawaryjnie dwa miesiące. To ani nam, ani mechanikom nie ułatwia życia. Podobnie reszta wygląda sprawa łożysk przy wałkach suszarni. Włoskie łożyska miały jednak dłuższą żywotność.

— Mistrzu jak się już za-

lmy, to niech pan powie o paletach — widać się do rozmowy luno pracownik, przecież z tym cholerstwem nie można wytrzymać.

— No właśnie, to nasza kolejna bolączka. Paletyzacja wtórnej skóry, to było wielkie osiągnięcie minionego roku. Ułatwiło sortowanie i zlicza-

nie materiału, łatwiejszy był transport i operacja magazynowa. W tym roku jest o wiele gorzej. Palety serwowane zoopatrzanie, nie wiem skąd, a do nas trafiają za pośrednictwem magazynu materiałów budowlanych. Do tej pory z zamówionego tysiąca otrzymaliśmy około 360 palet nie najlepszej jakości.

— Wczoraj musiałem z wiatłu zniszczonej palety zbierać choć parę dobrych. A ile razy potrafiła się rozlecieć przy transporcie. Niedawno musiałem płyty skóry zbierać po drodze, bo to drństwo strzeliło już na wózek.

— Istniejący stan rzeczy określimy, delikatnie jako nietykalność dostawy palet — mówi kierownik wydziału — ale niezależnie od użycia terminologii — ułatwieniem pracy to nie jest.

Siegamy więc po telefon. Numer 401.

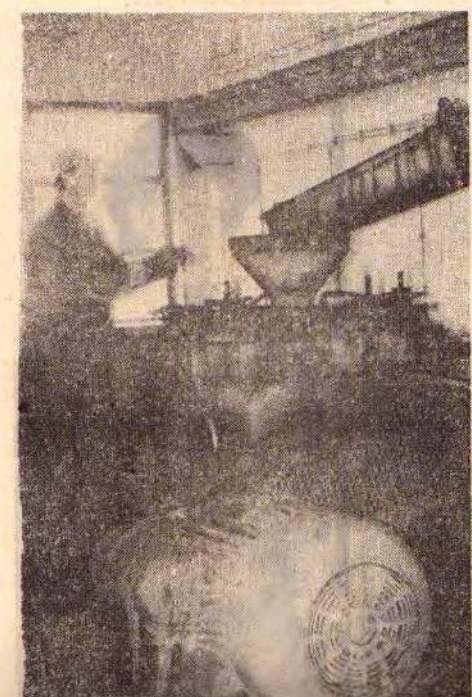
— Czy to magazyn materiałów budowlanych? Dział dobry. Są może na składzie palety dla wydziału 330?

— Nie ma żadnych. Ostatnie były około trzech miesięcy temu i nie wiem kiedy przyjdą następne!

Może więc zoopatrzniowcy okażą się lepiej poinformowanymi.

Palety dla wtórnej skóry są nietykalne — wyjaśnia Tadeusz Chmura. — Są dłuższe od palet typowych o około 20—30 cm i w tych kilkudziesięciu centymetrach zamyka się cała sprawa. Nikt w zakładach, które zajmują się wyrobem palet, nie chce się podjąć wykonania. Część nazwęgo zamówienia udało się ulokować (moja baba, jeśli był niemał dwukrotnie wyższy, reszty w tej chwili nie ma kto zrobić). Poprzedni rozdzielnik centralny naszego przedsiębiorstwa też nie udało się ich sortować. Jeszcze nie traciemy nadziei, ale to, niestety, nieco podraża.

A więc kochani kooperanci znowu odbijają nasze plecki. Może to nawet i rękawa gra (nie)przynajmniej — nie przyjmiesz, nie produkcja na tym cierpi. Czy nie warto więc zastanowić się nad poszukaniem nowego solidniejszego partnera?



Także zębate młynów rozdrabniających są utrapieniem obrotu i mechaniczów

FOT. J. PAWLIK

35 LAT LUDOWEJ OJECZYZNY

LATA PRACY, LATA AWANSU...

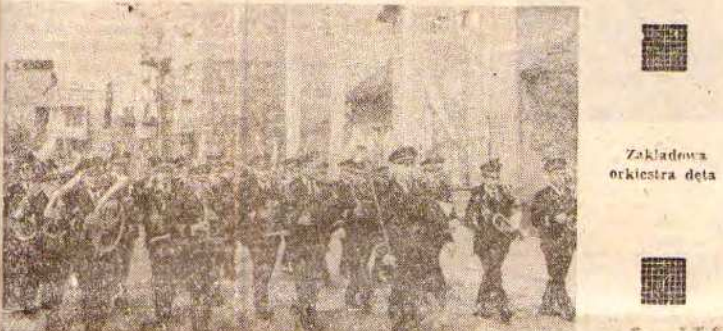


Szukając potwierdzenia dla osiągnięć powojennego trzydziściopięcioletnia, niekoniecznie trzeba sięgać po sztandarowe obiekty typu Huta „Katowice”, Turoszów czy Kozienice. Wystarczy rozejrzeć się bacznie wokół siebie; przyjrzeć się swojemu osiedlu, wiosce, zakładowi i porównać je ze stanem sprzed lat piętnastu, dwudziestu, trzydziestu...

Druga wojna światowa, która przewaliła się przez Polskę nie oszczędziła praktycznie żadnego regionu. Wyzwolenie witaliśmy na gruzach i z tego pulapu startowaliśmy w nową rzeczywistość polityczną i społeczną. Młodzieży, która II wojnę zna tylko z kart historii, trudno dziś w to uwierzyć, ale żyją wszak jeszcze ludzie — świadkowie tamtych dni, uczestnicy Wielkiej Odbudowy Kraju.

Wycofujący się w styczniu 1945 roku Niemcy nie oszczędzili również chelmeckiej fabryki obuwia „Bata”. Wprawdzie pozostała część członków załogi uniemożliwiła Niemcom wywiezienie urządzeń w głąb Rzeczy, ale fabryka została zdewastowana, pozbawiona energii elektrycznej,

przy ZUT „Technoskór”. W przemysłowym buduje się domy mieszkalne, hotele robotnicze, ośrodek wczasowy w Międzybrodziu i in., co podyktowane zostało ciągłym powiększaniem się załogi. — A wszystkim tym prężniom towarzyszyli od września 1945 Wasz dwutygodnik — „Echo ChelmeK”. — Prawdziwy jednak boom in-



Zakładowa orkiestra dęta

środków transportu i surowców. Wystarczyło jednak kilka dni, by na terenie zakładu, pojawili się pracownicy, którzy samorzutnie przystąpili do remontu kotłowni, usuwania gruzu, kompletowania maszyny i gromadzenia surowców.

Nikt nie pytał o zapłatę. Fabrykę uruchomiono 26 lutego 1945 roku. Trzystu dzielników pracowników wykonywało buty przede wszystkim dla potrzeb wojska. 25 stycznia 1946 mogli już wysłać telegram do władz nórskich w Warszawie i Łodzi: „Z okazji pierwszej rocznicy wyzwolenia meldujemy: wykonaliśmy jeden milion siedemdziesiąt osiem tysięcy dwadzieścia osiem par obuwia od chwili uruchomienia do dnia dzisiejszego”.

Był to na owe czasy wyczyn nie lada.

Jednocześnie nie zapomniawszy o potrzebach bytowych załogi, przystąpiono do remontu domów, uruchomiono siłownię, a następnie przedsięwzięcie i szóbek. W 1946 roku zakład został upaństwowiony a w dwa lata później utworzony przy nim warsztaty do produkcji części maszyn (dzisiejszy

wstępcyjn rozpoczyna się w Zakładach Skórzanych w skład „ChelmeK” od roku 1951. Powstają kolejno: hala 35, 34, lepiarnia tekstylna, kotłownia, skie Zakłady Obuwia, Sku-



Załoga „ChelmeK” w pochodzie pierwszomajowym

część sieci parowej, szereg czarnskie Zakłady Garbarniczo-obuwiane, bocznicia kolejowa oraz wytwórnia ubrania i skóry. Razem z obiektami

zakładów miało na celu przede wszystkim bardziej elastyczne planowanie i kierowanie produkcją skór z dostosowaniem do aktualnych potrzeb obuwnictwa.

Następane lata, to dalsza modernizacja i rozbudowa zakładu. Wymieniono park maszynowy, zainstalowano nowoczesną wtryskarkę spódów gumowych „Desma”, oddano do eksploatacji hale nr 13, uruchomiono produkcję spódów poliuretanowych. Oddano też w ręce załogi cdmek wyznaczkowy „Stawy”. Równocześnie firma „ChelmeK” zdobywa coraz szersze rynki zbytu zarówno w krajach socjalistycznych, jak i kapitalistycznych.

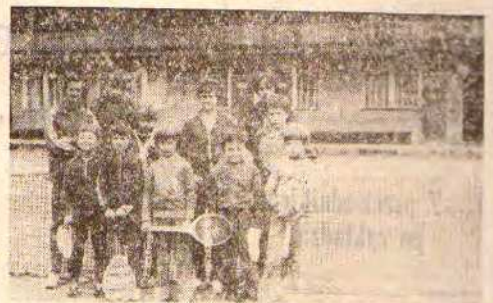
W 1977 roku przedsiębiorstwo — za wkład pracy w okresie trzydziściopięcioletnia PRL — odznaczono tytułem Orderem Sztandaru Pracy II Klasy.



Wraz z zakładem rósł i ChelmeK, który w 1969 roku uzyskał prawa miejskie. I nie będzie przesadą stwierdzenie, że matorem przemian, jakie zaobchodzili w naszym mieście, był zakład jego załoga. „ChelmeK” partycypował w rozwoju budowlania, zakładaniu sieci wodociągowej i ciepłowniczej, oświetlaniu ulic, budowie peronów stacyjnych, a ostatnio — gazyfikacji osiedla Mieszkańców ChelmeK. Podostępniona została nowo oddana przychodnia przyzakładowa, a w zakła-

wych przedszkolach przebywają również dzieci pracowników zatrudnionych w innych przedsiębiorstwach i instytucjach. Listę usług świadczonych przez PZPS na rzecz miasta można by zresztą mnożyć.

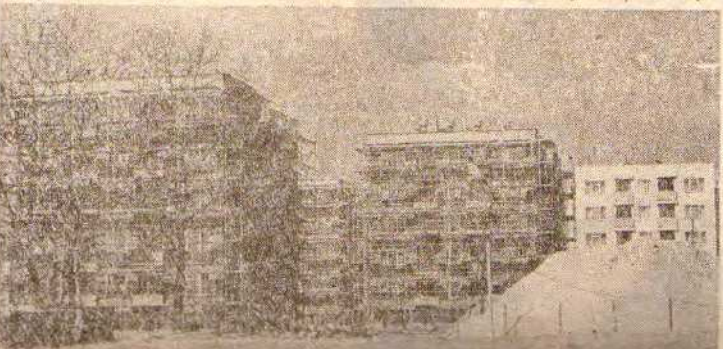
Trzydzięści pięć lat, to dla historyka okres bardzo krótki, ale jakże wiele zmian zasobnych w tym okresie. Lata wyścigu pracy, były jednocześnie latami awansu społecznego, gospodarczego i kulturalnego. — A startowaliśmy od ruin przetrwałych, a w zakła-



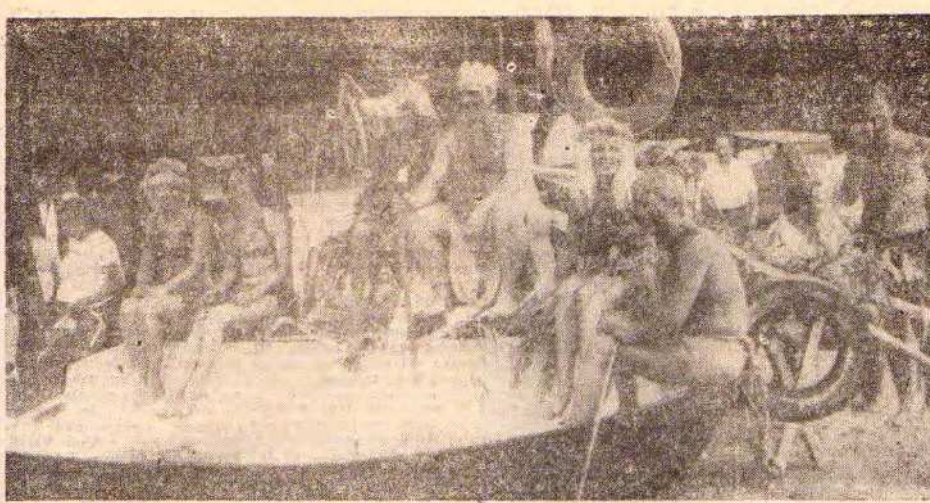
Pod okiem trenerów rośnie młoda kadra chelmeckich tenisistów



Prace budowlane obiektów w osiedlu Na Siwach



To już także historia — wczesne lata sześćdziesiąte — budowa osiedla przyzakładowego



Wiciowskie „Neptunia” w pięknej krasie

„ZIELONE NOCE” W WICIU

(OR) Uczestnicy pierwszego turnusu wczasów w Wiciu powrócili już do Chelmska i zaczynają się dzielić wrażeniami z pobytu w naszym nadmorskim zakładowym kurorcie.

— Wczasy to mogą zależeć do udanych, chociaż na wyjazd do Wicia zdecydowałem się w ostatniej chwili — relacjonuje jeden z uczestników. — Pamiętam Wicie sprzed kilku lat — to już nie ten sam ośrodek, chociaż miłośćka się nadal w namiotach. Kiedyś tylko kuchnie stały pod dachem opartym na czterech słupach i to było wszystko. Teraz jest to — może jeszcze niekompletne ale prawdziwie mielące wyoczynkowe; zadana umywalnia, porządna kuchnia, stołówka. Najważniejsze zaś, że można być na pełnym luzie. Pojechałem z żoną i dzieckiem i na trzy osoby wzięliśmy tylko jedną łódkę turystyczną z ciuchami. Parę lat temu jak byłem w Sopocie, to dla samej żony trzeba było dwóch walców z różnymi smatkami. Tu, w Wiciu, niby wszyscy znajomi sami ludzie z Chelmska, a jednak jest ta swoboda. Robi człowiek co chce, chodzi gdzie chce i jak chce. No i nie powiem, ledzenie było niezłe.

— Może z myciem było trochę kłopotu, bo ciepłą wodę

trzeba jednak w kuchni zamawiać. W umywalni także bywało tłoczno, a w morzu woda była jeszcze zimna, dodaje inny wczasowicz. — Wpadłem na inny pomysł — chodźcie kąpać się do jeziora. Pogoda mieliśmy dobrą. To najważniejsze. Nie opala-

łem się specjalnie a jednak... Zapomnienie też nie było najgorsze.

Trzeci z naszych rozmówców był wyraźnie zmęczony i niewyspany. Czyżby droga powrotna tak go zmęczyła? — Nie, raczej nie to. Od czasu, gdy do Wicia dojeżdża

się zakładowym autobusem, droga jest mniej męcząca. Po prostu, zgodnie z tradycją ośrodka w Wiciu, przez dwie ostatnie doby nie spałem. Szalała wtedy „zielona noc”, a raczej noce. Przez dwie noce nie można było zasnąć.

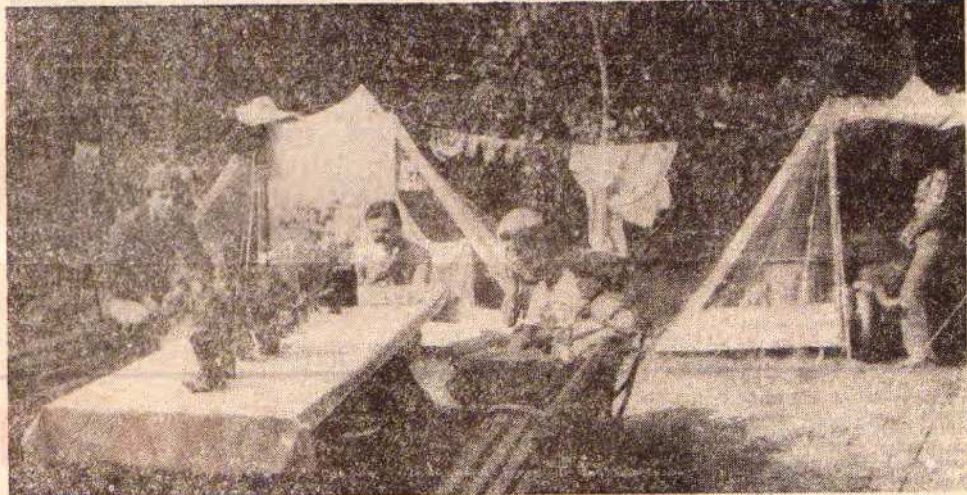
„Zielona noc” wywozi się

z brzojowej obozów Kararskich, kolonii letnich itp. W ostatnią lub przedostatnią noc kadra wychowawców praktycznie traci władzę nad młodzieżą, która bryka i dokazuje za wszystkie czasy. Istotnym elementem zabawy jest malowanie śpiących kolegów np. pasta do zębów.

— Najlepszą metodą, aby nie być wymalowanym, jest znalezienie się wśród malujących. Chodziliśmy we trójkę. Ja malowałem pastą, a koleżdy — tuszem do rzeź i szminka (ściągniętymi żonom oczywiście). Wiadomo, „ubawialiśmy” raczej znajomych i to takich, którzy mają zdrowy sen.

— Straszono mnie, że pod namiotami jest zimno w nocy. Byłam w Wiciu po raz pierwszy i bałam się trochę noclegów — opowiada pracownica szwalni, — ale przekonałam się, że to może być całkiem przyjemne. Może dlatego, że pogoda mieliśmy naprawdę udaną. A te „zielone noce”? To była dobra zabawa. Zwłaszcza rano, kiedy takie zęby zaczęły wychodzić z namiotów.

Pierwsi wczasowicze powrócili zadowoleni z ośrodka, pogody... Równocześnie namioty w Wiciu zasiedlili uczestnicy drugiego turnusu. I tak już będzie przez cały sezon. Oby tylko pogoda nadal chciała dopisywać.



Obozowe życie...

Piłkarze poniżej oczekiwań!

(APA) Porażka na własnym boisku z Koszarawa Żywiec w stosunku do piłkarzy w sezonie 1978/79. W tabeli końcowej drużyna Chelmska zajęła 5 miejsce, to jest najniższe lokalne jakiego zdobyła w czasie swych występów... od początku powstania bielskiej ligi wojewódzkiej.

Analizując postawę naszej jedenastki, wydaje się, że wypadła ona znacznie poniżej oczekiwań. Strzeżenie brzoj i bez wyjątku prezentowała się w wyjątkowo dobrej formie. Przyczyną tego należy szukać w nielanajomości przez pracujących okresie zimowym oraz braku ambicji u niektórych — a szczególnie starszych — zawodników, którzy po przegranych meczach z Czarnymi Żywiec całkowicie spowiali i do końca sezonu swą obecność na boisku ograniczali do roli statystów.

Postawa naszej drużyny winna być przedmiotem wnikliwej analizy kierownictwa sekcji, tym bardziej, że drużyna rezerwa także nie odegrała spodziewanej roli w klasie B, a niektórzy byli zdecydowanymi maruderami w okręgowej lidze juniorów.

Fakty przytoczone, widać smutna tym bardziej, że zarząd klubu stworzył piłkarzom bardzo dobre warunki, które nie zostały jednak wykorzystane. Wielka szkoda, bo przecież przy odrobnie ambicji i lepiej zorganizowanym okresie przygotowawczym mieliśmy szansę na awans do ligi młodzieżowej.

W minionym sezonie było jednak kilku piłkarzy, którzy zasłużyli na wyróżnienie za swą ofiarę, postawę i wolę walki. Do nich należeli Micacz, Chyżewski, Kulka i przede wszystkim Klimek. Kiedy mówimy, że najbliższemu sezonowi najprawdopodobniej nie będzie bronił naszych barw, ponieważ pracuje już w innym przedsiębiorstwie poza Chelmskiem.

Reasumując: miejsce rozgrywek charakterystyczne było się odnotowaną przewagą minusów nad plusami. W tej sytuacji wypada sobie tylko życzyć, by był to ostatni sezon, w którym możemy napisać tak mało dobrego o naszych piłkarzach.

Z PIERWSZEJ REKI

A kysz! baranku z biurokratycznej łączki

Moi rodzacy — ludek bitny, ambitny i robotczy (wielkie: prasa, gdzie aż roi się od ludzi dobrej roboty, co nie oznacza wcale, że na co dzień jest równie dobrze) strasznie kochają referentów do spraw różnych, przeróżnych, potrzebnych i niepotrzebnych. Znałem osobistnie pewnego fachmana, który zobowiązał się przez tydzień robić dwa razy więcej niż do niego należało, pod warunkiem, że mistrz weźmie jego przydział na wagę i pozbiera wszystkie podpisy i pieczętki, jakie są wymagane. O! i samo życie, które — przypuszczam — nasi Czytelnicy znają o wiele lepiej, niżeli autor felietonu.

Aby jednak w dzisiejszych rozważaniach nie błądził tylko w obłokach (a propos: nie testujemy przeciwnikami administracji jako takie), ale trudno przechodzić obojętnie obok wyznaczeń) pozwól sobie zrelacjonować opowieść jednego z Czytelników, który był świadkiem następującej scenki:

Dnia pewnego nasz rozmówca zatłuszczył jakąś sprawę w jednym z działów administracyjnych chelmskiego zakładu. W dziale tym przebiegał trap ponie, z których każda ma swoją „dziatkę”. I słusznie, bo wchodzić za miętę raczej się nie powinno. Wkrótce po mnie, opowiadał dalej nasz Czytelnik, do pokoju wszedł inny patent z kwiłkiem w ręku. Podszedł do pierwszego pani, pokłonił się i usiłował powiedzieć, że wskazano mu ten dział, jako kompetentny do załatwienia jego sprawy. Pani pierwsza rzuciła okiem na kwiłek i rzekła krótko:

— Nie, to nie do mnie...

Patent uciął esapkę na uszy i wyszedł. Po kilkunastu minutach jednak wrócił i podszedł do pani numer dwa ze słowami, że znowu go tutaj odsławiła.

Pani druga zerknęła na kwiłek i — wzorem stęcy poprzedniczki — odrzekła zwięźle:

— Nie, to nie tutaj...

Patent rozczłapał się bezradnie i znowu wyszedł o to ślad za nim opuścił biuro nasz Czytelnik. Obydwa panowie spotkali się na korytarzu.

— Niech no pan zobaczy — wrócił się do niego nieszczerzy pan — odcie ja nym z tym 1367
Nasz rozmówca spojrział na kwiłek.

— Pisz tu wyraźnie, że powiaten to załatwić dział, w którym pan był przed chwilą.

No, ale toż cię pan, że już dwa razy odsławił mnie z kwiłkiem...

— To w takim razie pójdziemy do kierownika.

I udali się obydwa do kierownika działu. Ten obejrzał kwiłek, zenerwowany wciągnął piędzię w zół, uśmiechnął „ja im poleca”, po czym w stronę (tam, kierownik, patent i nasz Czytelnik) udali się raz jeszcze na miejsce akcji.

I rzeczywiście dział ten był nie tylko wolny, ale wręcz zobowiązany do załatwienia owej sprawy. Tyle tylko, że leżała ona w gestii trzech z pięciu pani, do której nasz patent nie dotarł, systematycznie odsyłany z niemiym przez dwoje jej współpracowników. A przecież — zamiast odsyłać go do nikąd — wystarczyło powiedzieć: „nie, to nie ja załatwiam te kwiłki, lecz koleżanka przy trzecim biurku”. Wystarczyłoby, ale po co się przemęczać?

„Kwiłkie nam, kwiłkie biurokratycznie łączka, a baranki nam się, paq — to i nie dźwioła, że leniwość.”

Od redakcji: Wśród wielu telefonów, jakie redaktorzy odebrali po opublikowaniu „Komu 1-4 komu” — felietonu inżynierskiego cuki „Z pierwszej reki” — znalazł się taki, gdzie rozmówca grzeszenie uprzedzić, ale i stanowczo, poprosił o udzielenie odpowiedzi na pytanie: „czy ten korespondent Rolcezer pracuje w PZPS, Chelmsk?”

Znamy takie pytanie, znamy. Znamy również pogórki typu: „znajdziemy go i damy mu taki wyprisk, że oddech mu się przemyca” do prasy informacyjnej. Istotne — dla dobra ogółu (czyt.: dla dobra niektórych) — trafić tam, nie powinni.

Dlatego też, znając to wszystko, z przykrością informujemy, że „korespondent Rolcezer” w PZPS już nie pracuje. Przeważony rozwojem sytuacji zwolnił się i podjął pracę na Marsie. I chociaż codziennie dojeżdża tam i z powrotem trochę go męczą to nie narzeka, gdyż — jak twierdzi — korespondenci marsjańskich gazet zakładowych mogą pisać o wszystkich problemach nurtujących załogę bez obawy o jakieśkolwiek reperkusje. Co — mieliby nadzieje — wzmocni czy później także i w nas przesłanie być zjawiskiem szokującym.

NA STADIONIE...

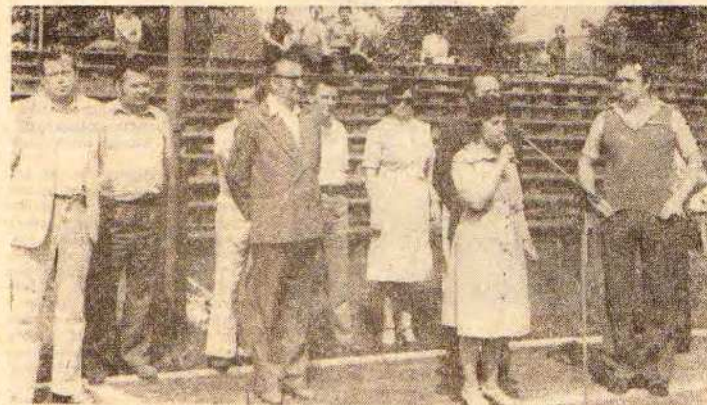
Chełmek leży daleko od metropolii wojewódzkiej — on tu ukrywa — równie daleko od tzw. „wielkiego życia”.

Raz w roku jednakże nasz zaklad i miasto stają się stolicą bielskiego sportu, raz w roku przeżywają wielki dzień.

Już po raz czwarty nasz zaklad był gospodarzem Wojewódzkiej Spartakiady Związków Zawodowych PPWOIS, największej brązowej imprezy sportowej na terenie bielskim. Turniej ma liczyć się rangę z tego względu, iż uczestnictwo w nim — i naturalnie zajęcie dobrego miejsca — przynosi zwycięzcom wiele cennych punktów we współzawodnictwie międzyzakładowym o tytuł „Najbardziej usportowionej załogi roku 1977”.

24 czerwca na chełmeckim stadionie zgromadziło się ok. 350 zawodników i zawodniczek z dziesięciu zakładów przemysłu lekkiego. Dalszych pięć (a wśród nich i nasz zaklad — „Technoskór”) wycofało się wcześniej przegrywając eliminacyjne mecze piłki nożnej. Nie zabrakło też wielu dziesiątków kibiców, którzy przybyli z Bielska, Kęt, Żywca czy Cieszyńska, by oklaskować swoich współpracowników — sportowców. Stawili się także licznie pracownicy naszego zakładu, a doping był chwilami autentycznie rewelacyjny. Silna ekipa „klakierów” przywoziła zwłaszcza zakłady żywieckie. Ich okrzyki podburzające do walki podobieństwem zawodników dosłownie ogłuszały. Gorąco oklaskiwano także ekipy „Kenteksu”.

Spartakiada była w sumie doskonałą zabawą, a jednak trudno ukryć, iż wszystkim (lub niemal wszystkim) najbardziej zależało na dobrym wyniku. Każdy punkt zdobyty przez zawodników miał niebagatelne znaczenie dla całej ekipy. Na boisku spotkali się m. in. — tym razem jako przeciwnicy — pracownicy trzech zakładów PZPS: Zakładu O-



Uroczyste otwarcie spartakiady...

FOT. J. PAWLIK

buwnia w Chełmku oraz garbarni lodygowieckiej i żywieckiej. I właśnie pojedynki „samobójcze” — pomiędzy kooperującymi na codzień zakładami — były najciekawsze.

Ogółem rozegrano dwanaście eliminacyjnych meczów piłki nożnej. Często, bardzo często na najwyższym podium stawali zawodnicy i zawodniczki z Chełmka. I trzeba odnotować, że panie na ogół spisały się lepiej.

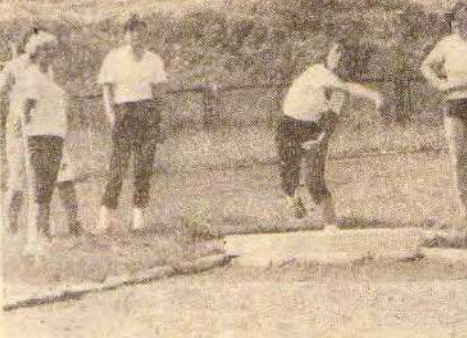
W biegu na 60 m pań złoty medal wywalczyła nasza reprezentantka Lidia Wesołek, która wyprzedziła M. Baucnie (Kentex) i W. Herak (Finex). Kolejne czwarte (jeszcze punktowane) miejsce zajęła znana z chełmeckich kortów Urszula Debowaska.

Obserwując finałowe zmagania umocniliśmy się w przekonaniu, że nie mamy w województwie tak silnych kobiet, jak w Chełmku i że lenienie nie wpadać im w ręce. Swoją siłę zademonstrowały bowiem wACHNIECU kula. Wszystkie medale przostały u gospodarzy (a raczej — u gospodarzy) imprezy — Urszuli Majerberg, Józefy Klanki i Krystyny Dzińskiej. Złoty medal przypadł też chełmeckim re-

prezentantom startującym w sztafecie kombinowanej, które pobili na głowę ekipy Finexu i żywieckich futrzarzy.

Co, jak co, ale w kombinowanej nasze panie także nie mają sobie równych!!!

Nie popisywały się natomiast Co straciłszy jako skoczki, odbiliśmy jako miotacze. WACHNIECU kula złoty wywalczył Henryk Kłiert, brąz — Andrzej Przybylak.



...i samo życie. Sportowe, oczywiście

FOT. J. PAWLIK

„przegrodził” ich jedynie M. Kubica z Finexu. Złoto wywalczyli ponownie także w przeciągnięciu liny, pozostali medalisci, to również drużyny z naszego przedsiębiorstwa — garbarze żywieccy i garbarze lodygowieccy. Przegrabaliśmy za to haniebnie sztafetę kombinowaną mężczyzn ulegając bielskim zakładom Finex-owi i Bevelan. Czwarde miejsce przypadło garbarni w Żywcu. Porazki te osłodził nam złoty medal w koronnej konkurencji spartakiady — pisanie nożnej.

Najciekawszym, budzącym największą radość oraz gorące brawa punktem programu była walka kolektywów rakładowych w czołboju (tylko, strzelanie z pistoletu i łuku oraz rzut do tarczy). Chełmek reprezentowali kolektyw złożony z Anną Nosek, Franciszką Paetwy, Edmunda Ooika i Stanisława Boly. Musielismy się zadowolić srebrnym medalem. Ech, gdyby nie fatalne udułowienie naszego „strzelca wyborowego”!

Ozonie jednak wyniki chełmeckiej ekipy przerwały nasze oczekiwania. Zajeliśmy pierwsze miejsce, uzyskując 750 punktów, a więc aż o 185 więcej od następnego ekipy na liście zwycięzców, Chełmek gora!!!

Drugie miejsce przypadło w udziale ZPW „Finex” — (585 pkt), a trzecie ZPW „Lenko” (335) — obydwum z Bielska. Nie wypadły też źle inne nasze zakłady. Żywiecka garbarnia znalazła się na piątym miejscu (285 pkt), a lodygowieczanie na dziesiątym (145 pkt). Jak wspomniałem, nie powiodło się sąsiadom z ZUT „Technoskór”, którzy ze swoimi czterema punktami ugnisnęli się dopiero na trzynastym miejscu. Pechowa czasem to trzymaszka!

...A swoją drogą duże brawa należało się chełmeckiemu Działowi Kultury i Rekreacji, który był słownym animatorem całej imprezy.

Do Chełmka na sportowe święto przybyli w charakterze gości m. in. Maria Laszczyk i Władysław Byrdy (ZG ZPPPWOIS), Rudolf Leja (Regionalna Rada KFIT — Bielsko), władze polityczno-administracyjne miasta i gminy Chełmek oraz naszego przedsiębiorstwa.

OR

...I NA TRASIE

(S) Dorocznym obyczajem — aktualnie już po raz trzynasty — zaryzykowały się w czerwcową niedzielę turystyczne szlaki górskie Beskidu Śląskiego, Żywieckiego i Małego, a niemal wszyscy zmierzali do jednego celu — do mety w Brennej. Byli to bowiem uczestnicy XIII Złotu Obuwia i Garbarzy organizowanego corocznie przez chełmecki Oddział PTTK.

Przed samą imprezą służyły różne przewidziane, że trzynasty, że będzie pechowy, a niektórzy nawet ulegali sugestiom i nie wyszli na trasę, czego później żalowali. A było czego żalować, bo zlot należał do udanych: dzień był pogodny, poza lekkim kapusniaczkiem w rodzinach rannych, góry jawiły się w barwnej wiosennej krasie i wcale nie było na szlaku śniegu. Meta zlotu przy amfiteatrze w Brennej odniewała natomiast kolorami stałej wiosennej — letniej dekoracji wzbogacanej o złote elementy doskonale wkomponowane w całość otoczenia.

Poza tym: jak corocznie, nie brakowało różnorodnych atrakcji: koncert orkiestry zakładowej pod batutą Romana Szyl, konkursów krajoznawczych prowadzonych przez Henryka Ekierta i Alfreda Wróbel, estetycznych zlotowych odznak i proporczyków, smacznej grochówki i in. Nie zawiodł też przy mikrofonie doskonale spiker — Władysław Lachendro, a wszystko, co się działo, uwieczniał na kliszkach fotograficznych niezawodny Józef Pawlik.

Ale to jeszcze nie wszystko. Na metę zlotu, można było przecież bawić się dowolnie, a — co ważniejsze — podpatrywać sprawność organizacyjną kierownictwa oddziału PTTK z presem — Tomaszem Sto-

pą i kierownikiem zlotu Zdzisławem Wróblem na czele. Oddano także część mieszkańcom Brennej, którzy zginęli z rąk okupanta hitlerowskiego, a wspólnym skordem w końcowej fazie zlotu był występ regionalnego zespołu pieśni i tańca „Brenna”.

O randze imprezy świadczyć może liczba ponad 1300 uczestników, wśród których dominowali pracownicy Fabryki Obuwia w Rędzinie, „Technoskór” w Chełmku, Andrychowskich Zakładów Przemys-

łu Bawełnianego „Andropol”, Śląskich Zakładów Przemysłu Skórzanego „Olus” w Krapkowicach oraz garbarni z Żywca, Oświęcimia, Łodygowic i Skoczowa. Odmianą i zawsze wykspostawioną grupę stanowili turyci z Zakładów Obuwia w Zlotu

toru i na czele z Henrykiem Pokrywka.

Spozą branży skórzanej wyróżniającą się ilościowo grupę zlotowa stanowili członkowie kół PTTK przy Fabryce Maszyn Budowlanych i Lokomotyw w Chrzanowie, „Akwe-dukty” z Woj. Przedsiębior-

stwa Wodociągów i Kanalizacji w Katowicach, PTTK-owcy z kopalni „Komuna Paryska” w Jaworznie oraz młodzież Liceum Ogólnokształcącego i Liceum Medycznego w Oświęcimiu. Wyróżniono także najstarszego uczestnika zlotu, którym był Stefan Śniadek

oraz najliczniejszą drużyną rodzinną — Jerzego Figli.

Na uroczystości zakończenia XIII Złotu Obuwia i Garbarzy przybyli m. in. Stanisław Cyrano — przewodniczący WRZZ w Bielsku-Białym, Tadeusz Mikulski i mgr Ryszard Kozłowski z Wojewódzkiej Komisji Przewodniczącej PTTK, Franciszek Biko — I sekretarz KG PZPR w Brennej, zaś „Chełmek” reprezentowało kierownictwo przedsiębiorstwa z Ireną Maculewicą — I sekretarzem KZ PZPR i dyrektorem — mgr Bronisławem Grzesikiem na czele.

Następnego dnia po zakończeniu zlotu, na spotkaniu gdzie podsumowano imprezę, dyrektor Bronisław Grzesik wręczył najaktywniejszym działaczom chełmeckiego oddziału PTTK listy pochwalne. Otrzymał je Tomasz Stopy, Zdzisław Wróbel, Stefan Bernacki i Leon Kłęk.



Meta zlotu w Brennej — wielu wreszcie podzieliło się wrażeniami z tras

FOT. J. PAWLIK

„Echo Chełmka” — dwutygodnik Samorządu Robotniczego Południowych Zakładów Przemysłu Skórzanego w Chełmku Redaguje Kolegium. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne „Prasa — Książka — Ruch” Kraków, ul. Wielopole 1.